

Sto ... jeden dalmatyńczyków ...

Ktoś wymyślił kiedyś takie porzekadło: *marzenia się spełniają, ale czasem w innej postaci*. W bezpłatnej gazetce Łódź.pl znalazłam kiedyś ogłoszonko o tym, że w bibliotece X w terminie Y odbędzie się spotkanie osób zainteresowanych rysowaniem. Dodzwoniwszy się, zgłosiłam akces.

Chętnych okazało się jedenaście osób. Dwie mamy z nieletnimi córeczkami, kilka pań w wieku 30–50 lat, jedna z nich z przeobfitą częścią ciała poniżej pasa, co natychmiast poprawiło mi porównawczo samopoczucie, jeden młodzian żywcem wzięty z Filomatów i Filaretów, suchutka pomarszczona elegantka (z satysfakcją westchnęłam: starsza ode mnie), no i ja.

Szczuplas prowadzący zachęcił nas wstępnie do podzielenia się motywacją. Dzieci – namówione przez rodziny, superobfita – bo lubi kolorować różne wzorki, suchutka – że maluje akwarelką i olejem, ale nie próbowała rysunku. Ja – przeciwnie, że przed laty chodziłam na kółko plastyczne, po wszystkich zajęciach wyrzucałam swoje superchrzanne wszystkie malunki do kosza, a raz jeden, gdy przyszło do rysowania twarzy z modelu, to **tylko moja** była podobna do oryginału!

Na zajęciach w bibliotece poznaliśmy najprostszą technikę odwzorowywania. Mnie przypadła głowa dalmatyńczyka. Instruktor nie oceniał, oryginały i własne dzieła zabraliśmy do domu. I tu uzyskałam bardzo pochlebna ocenę od domownika. Gdy przyczepiłam własnoręcznie narysowany łepiek pieska do mebla – natychmiast przybiegł kot i – po dłuższym uważnym wpatrywaniu się w łaciatą płaszczyznę zaczął macać ją łapkami. No, może się cieszył, że ten pies jest jednak całkiem nieżywy.

Przy okazji odwiedziłam kolejną wypasioną łódzką bibliotekę. Wszystkie są ośrodkami integracji. Funkcjonalność i autentyczna elegancja zarówno wewnątrz, jak i podwórca cieszą osoby wchodzące. Ktoś z fachowców od architektury stwierdził, że ocalenie Łodzi po upadku włókiennictwa i po transformacji zawdzięczamy wyłącznie funduszom unijnym. Nie wiem, czy wyłącznie, ale z pewnością owo stwierdzenie jest zasadne.

W dodatku zarządcy wewnątrz różnych instytucji też sobie świetnie radzą. Oczekując na początek zajęć, przejrzałam piękny reprint bardzo interesującej książki autorstwa Izabeli Czartoryskiej wydanej w roku 1805, zatytułowanej „Myśli różne o sposobie zakładania ogrodów”. Pisana przepiękną polszczyzną, gdzie np. wyraz góra zawierał „u” otwarte. Przewracając kartki takiego wydawnictwa, człowiek po prostu – że tak powiem górnolotnie – wchodzi do zaczarowanej zakładki historycznej i „oddala się daleko, daleko”

od tych idiotycznych towarzyszących nam od rana do nocy współczesnych sporów, swarów, niesnasek, nie-prawości i nie-sprawiedliwości, a także poważnych realnych obaw. Wcale nie ma ochoty z tej zakładki z powrotem wyglądać, chyba że z powrotem do rysowania.

Na drugie zajęcia zgłosiło się już tylko pięć osób. Przypadła mi ptaszyna na gałązce. Tym razem rysowało się, patrząc na wzór. Ciut trudniejsze. Nie wykazałam się talentem, gdyż domownik nawet nie raczył musnąć dzieła spojrzeniem, a przecież ptaszek dla kotka to niby rarytas...

Krystyna Borysewicz- Charzyńska

Panaceum 4/2024